

ZMIEJKO IRENA , ur. 27.XII. 1928r ,wyw.13.IV.1940r, pow.7.VI.1946r
zam.ul.Antoniukowska46/45 , Białystok

1/944

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Nazywam się Żmiejsko Irena . Urodziłam się 27 grudnia 19 w Białymstoku . Ojciec mój przed wojną był wojskowym , potem przydzielony do policji przy ochronie rządu .Mama zajmowała się domem . W 1939 roku ojciec został zmobilizowany . Od tego czasu ojca nie widzieliśmy , dopiero po wojnie dowiedzieliśmy się że zginął w Ostaszkowie .

Niestety mało wiem i pamiętam z okresu , gdy Sowieci wkroczyli do Białegostoku . Ponieważ mieliśmy duże mieszkanie , a zaczęły się kłopoty finansowe , mama przyjęła na mieszkanie Jakuba Bermana z rodziną . Do pana Bermana przychodzili ciągle goście .Mieszkanie nasze widocznie spodobało mu się . Myślę , że może to spowodowało naszą wywózkę .

13 kwietnia 1940 roku o godzinie szóstej rano przyszli Rosjanie i powiedzieli mamie " zbieraj się jedzimy do męża " . Pozwoli li się nam spakować , pójść do szewca po buty . Mama moja straciła głowę , nie wiedziała co ma brać . Pani Bermanowa widocznie była świadoma co nas czeka , bo zapakowała nam wszystko co może przydać się w podróży ? : poduszki , pierzynę , ciepłe ubrania , nawet łóżko . W ten sposób byliśmy podporą całego wagonu . Byliśmy ostatnią przywiezioną rodziną do pociągu . Cały transport był już załadowany .

1 maja byliśmy już na miejscu w Pawłodarze . Nie dostawaliśmy nic do jedzenia , wagony były zamknięte . Wyglądaliśmy przez okratowane okna .W wagonie było około 70 osób . Mieliśmy podwójne prycze . Na bocznicę , tam gdzie wyładowywano węgiel , zostaliśmy przerzuceni na ciętarówki , które zawiozły nas do sowchozów . My pojechaliśmy nad Irtysz . Gdy przejechaliśmy około 7 km zepsuł nam się samochód . Kazano nam się z niego wyładować i

zostaliśmy zostawieni w stepie . Zapomniano o nas . Było nas trzy rodziny : ja z mamą i z siostrą , rodzina Rywińskich i rodzina Piątków .- razem 9 osób . Nocowaliśmy w starej rozwalającej się kuźni . Na drugi dzień wieczorem zabrano nas do sowchozu oddalonego 100km od Pawłodaru . Przedstawiono nas przewodniczącemu i rozdzielono między rodziny ruskie .

Pracowaliśmy przy wypasie baranów . Na całe lato wypędzano je w step . Mama zaczęła pracować w bryndze zawodzie . Musiała najpierw doić owce , potem z tego robiono bryndzę . Jesienią strzyżono owce . Zimą nie pracowaliśmy , siedzieliśmy w chatkach . Zimy były tam bardzo srogie , burze śnieżne .

Mieszkaliśmy w ruskich rodzinach , w jednej chatce trzy rodziny . Każda rodzina miała łóżko na którym spało trzy , cztery osoby . . Niektórzy Polacy przywieźli ze sobą ziemniaki . Okazało się , że ziemia jest tu tak urodzajna , że ziemniaki bardzo szybko się rozmnożyły . Od Polaków nauczono się tam jeść ziemniaki .

Jedynie zaradność mamy ratowała nas przed głodem . Pani Bernanowa zapakowała nam dużo ubrań , które tam mama zamieniała na jedzenie miseczkę mąki lub kawałek słoniny .

Żyliśmy w tym sowchozike dwa lata . Mama razem z Janką Rywińską pojechały do Pawłodaru . Zrobiły to zimą , gdyż zimą nie było kontroli . Postanowiły znaleźć tam pracę i mieszkanie a następnie zabrać nas .

Dotarły do Pawłodaru i mama zapoznała Rosjankę z Charkowa która pomogła im dostać pracę w fabryce . Szyły rękawice na front . Pracowały tam trzy miesiące zanim zabrały nas z sowchozu . Myślałam że już nigdy mamy nie zobaczę , ale któregoś dnia mama przyjeżdża , z oficjalnym pismem do przewodniczącego żeby nas zwolnił .

Było to możliwe dzięki powstałemu w Pawłodarze komitetowi polskiemu . Przewodniczący zwolnił nas i jeszcze trzy rodziny o które mama się

wystarała . Dostałyśmy wóz drabiniasty na drogę . Do Pawłodaru jechałyśmy dwa dni .

W Pawłodarze mieszkaliśmy bardzo dobrze . Wynajmowaliśmy pokój . Był to okres tworzenia się Armii Andersa i wyjazdu ludności polskiej do Taszkientu . W Pawłodarze odnalazł nas wujek . Był on w obozie jenieckim , a gdy zaczął się werbunek żołnierzy do armii, zezwolono im na wstępowanie do Wojska Polskiego . Przejechał po nas i chciał zabrać do Taszkientu . Pierwszym transportem nie udało nam się pojechać . Ponieważ wujek był wojskowym pojechał pierwszym transportem, my mieliśmy do niego dojechać .

W tym czasie w Pawłodarze było bardzo przyjemnie . Były polskie szkoły , ksiądz , odbywały się nabożeństwa . Czuliśmy że coś drgnęło w sprawie polskiej . Wysprzedaliśmy prawie wszystko oczekując na następny transport .

Nagle w tygodniu w którym mieliśmy wyjeżdżać dowiadujemy się o katastrofie . Sikorski zginął a wraz z nim nadzieja Polaków na wyjazd . Wszystko przepadło , komitet zamknięto , nie ma żadnych wyjazdów do Taszkientu . Groza i przestrasz wśród Polaków .

Nas z powrotem na barki , prawie wszystkich Polaków z Pawłodaru, i wywieźli nas do tajgi na północ . Byliśmy oddaleni 250 km od Omska i 250 km od Pawłodaru . Przyłączyliśmy do Żelezniki i z tamtąd rozwożono nas do sowchozów . Pracowaliśmy tam ale nam nie dawano zapłaty a jedynie dawano jeść . Byliśmy tam od roku 1943 do naszego wyjazdu do Polski w kwietniu 1946 roku .

Jeszcze wróć do działania komitetu polskiego . Wywiezionych było dużo nauczycieli , którzy założyli szkołę . W szkole był podział na klasy . Organizowano akademie , zebrania , msze święte . Wysyłałyśmy listy do Polski , ale one powracały . Z Polski też nie mieliśmy żadnych wiadomości .

Listów nie mieliśmy na czym pisać . Pierwszą wiadomość , która dotarła do Polski , to list wysłany z Żelezianki . Doszedł on do cioci , po zakończeniu wojny w 1946 roku.

W Żeleziance byłam już do końca . Tam chodziłam do rosyjskiej szkoły . W zimie uczyłam się , a latem pracowałam . Dzieci podobnie jak osoby pracujące , za chodzenie do szkoły ~~o~~ otrzymywały 5000 gram chleba . To była moja główna motywacja do chodzenia do szkoły . Wczesnym rankiem wstawałam i siedem km szłam do szkoły . Wracałam razem z innymi dziećmi , przeważnie Rosjanami , płynęliśmy barkami po Irtyszu .

W miejscowości w której my mieszkaliśmy - siedem km od Żelezianki była jeszcze tylko jedna polska rodzina - nauczycielka z Tarnowa z córką i dwójką synów , pani Maria Wienczesław .

Będąc nad Irtyszem pracowaliśmy bardzo ciężko . Były tam inne uprawy niż w Kazachstanie . Dużo lasów i pól uprawnych . Sięliśmy zboże maszynami , które ciągnęły traktory . Pracowaliśmy przy tych maszynach . Gdy zbieraliśmy zboże , pracowaliśmy przy kombajnach . Kombajn od razu młócił zboże , ziarno wrzucaliśmy do pojemników a słomę bardzo ciasno układaliśmy na furgonetkę . Trzeba było to robić bardzo szybko , gdyż maszyna na nas nie czekała . Pracowaliśmy także przy sianokosach . Na sianokosy musieliśmy płynąć na drugą stronę Irtysza . Siano było potrzebne do hodowli bydła . Siano koszone kosiarkami , Kosy trzeba było rano , przed wyruszeniem kosiarek naostrzyć . Pan Kłetak , który był przed wyjazdem mechenikiem zajmował się toczeniem tych kos . Ja natomiast zajmowałam się kręceniem jemu toczydła . Była to praca bardzo smudna . Wstawałam , gdy było jeszcze ciemno Pan Kłetak rozumiał mnie i dawał mi odpoczywać . Zimą podobnie jak w Kazachstanie siedzieliśmy w domach . Ja nauczyłam się robić na drutach . Gdy tylko Rosjanki

się , że umiem robić na drutach , przynosiły mi do zrobienia jakieś rzeczy . Pani Maria poduczyła mnie i robiłyśmy razem z nią chusty . Za to dostawałam miseczkę mąki lub inne potrzebne mi rzeczy . Za to utrzymywałam całą rodzinę . Pani Maria , która z nami mieszkała , umiała trochę wróżyć , trochę kłamać , pocieszać , i za to otrzymywała czasami coś do jedzenia .

Ale były okresy głodu . Były wtedy gdy nie mieliśmy nic na wymianę , ani na sprzedaż . Jedliśmy wtedy otręby , obierki , placki smażone na płycie z mrożonych kartofli bez mąki , Były okresy gdy nie jedliśmy nawet chleba . Ostatnia wiosna była bardzo ciężka . Często mówiliśmy że gdy tej wiosny nie wyjedziemy to będzie nasz koniec . Ludność miejscowa traktowała nas okropnie . Odjeżdżając powiedziano nam , że gdy dowiedzą się cokolwiek że my o nich źle mówiliśmy , to zpowrotem tam wrócimy . Dlatego sądzę , że jest dużo ludzi którzy mimo tylu lat jeszcze boją się mówić komukolwiek o tym co tu było .

Przed odjazdem zebrano nas wszystkich w dużej sali nad Irtyszem , i powiedziano nam że ~~musi~~ musicie mówić , że było tu bardzo dobrze .

Ludność miejscowa sądziła , że to przez Polaków jest im ciężko . Że przez Polaków cierpią biedę . Mimo tego że im dużo pomagałyśmy , traktowano nas źle . Ale i oni nie mieli słodkiego życia . Ludzie starsi , którzy kiedyś mieszkali na Ukrainie i w ramach " rozkułaczania " trafili tutaj , współczuli nam , rozumieli gdyż i oni przeszli to samo . Mówili że kiedyś żyli zupełnie inaczej i też nie wiedzą za co ich to spotkało . Przed naszym wyjazdem niektórzy nam poprostu zazdrościli , że my już z stąd wyjeżdżamy a ^{oni} nadal tu zostaną .

Nic nie wiedzieliśmy co się dzieje na froncie . Nie mieliśmy tam prądu , nie mieliśmy radia , telefonu , gazet , żadnej styczności ze światem . Jedyne , gdy ktoś wrócił z wojny mógł coś nam opowiedzieć . Kino przyjeżdżało raz na rok . Wyświetlali film " odpowiedni " do celów propagandowych . Oprócz tego żadnych rozrywek . Czasami z okazji rewolucji by ludzie zbierali się , śpiewali piosenki .

8 maja 1945 roku przyjechał do nas specjalny kurier i ogłosił , że mamy święto - skończyła się wojna . Wszyscy świętowali stanęły wszystkie maszyny . Myśmy mieli nadzieję , że może wreszcie coś ruszy w naszej sprawie . Jeszcze wcześniej zapisaliśmy się do Związku Patriotów Polskich . Przez jego działalność mieliśmy trochę wiadomości . Pomagał nam także komitet związany z Ameryką . Dostawaliśmy pomoc żywnościową , materialną , dawali nam materiał na szycie ubrania . Przed powrotem do Polski , dostaliśmy jednakowy materiał na uszycie ubrania na powrót . Otrzymaliśmy jednakowe ubrania wojskowe - zielone bluzy i spodnie . Tylko z butami był problem .

Każdej wiosny myśleliśmy , że już jedziemy do Polski . Wszyscy Polacy spotykali się zawsze na targu . Odbывał się on raz w tygodniu w Żeleziance . Właśnie gdy poszłam pewnej niedzieli na targ zobaczyłam , że nie ma Polaków a wszyscy są wezwani do NKWD . Gdy zabiegłam do budynku NKWD , okazało się że poczekalnia jest pełna Polaków , którzy dostają dokumenty zezwalające na wyjazd do Polski . Dowiedziałam się , że papiery Polaków mieszkających w terenie zostały zabrane . Gdy zabiegłam do naszej miejscowości mama została już wezwana do szkoły , gdzie przyjechało NKWD i otrzymała papiery .

Rozliczenie z sowchozem przebiegało bardzo szybko .

W ciągu jednego dnia naliczono nam pieniądze . Znalazł się nawet chleb , mięso , ryby , mąka . Wszyscy dostaliśmy na drogę jedzenie z zaraz mieliśmy wyjeżdżać do Żelezianki . Tam mieliśmy zbiórkę wszystkich Polaków z powiatu Żelezianki . Był to obszar olbrzymi . A wszyscy Polacy musieli transport załatwiać sobie sami .

Ja z mamą , siostrą , panią Marią jeszcze tego samego dnia pojechaliśmy do Żelezianki , byle bliżej . Ja miałem tam dużo znajomych , zatrzymaliśmy się u Rosjanki - bardzo dobrej kobiety . Przez tydzień czasu Polacy zjeżdżali do Żelezianki . Nie mieli gdzie nas zatrzymać . Pod gołym niebem nas trzymano . Do Pawłodaru musieliśmy płynąć statkami , gdyż nie było innego środka lokomocji .

Czekaliśmy tam na parowiec , który ~~zabiera~~ zabierze nas . Jedliśmy chleb , który dostaliśmy na drogę , spotykaliśmy Polaków z różnych okolic , cieszyliśmy się , radość była bardzo wielka . Przypląnął wreszcie parowiec , ale najpierw musiał płynąć do " ziarnochraniciela " załadować zboże . Dopiero jak będzie wracał z powrotem to nas zabierze . Polacy chętnie poszli załadować mu ziarno , żeby szabiej popłynąć . Ładowali całą noc . Gdy poszli po swoje rodziny parowiec nie zatrzymał się na przystani , zostawił Polaków i popłynął dalej .

Znów czekaliśmy tydzień i historia się powtarza . Polacy załadowali ziarno a on znów chce uciec . Ale tym razem czuwaliśmy na przystani i dopiero interwencją przewodniczącego spowodowała , że wsiedliśmy na ten statek .

Dopłynęliśmy do Pawłodaru . Tam też byliśmy długo , około dwóch tygodni . Czekaliśmy pod gołym niebem , dużo ludzi przeziębilo się . Dali nam do dyspozycji szkołę , ale była tak załadowana , że ludzie siedzieli na schodach ,

wszędzie obok szkoły . My do szkoły już nie weszliśmy ,
byliśmy na placu szkolnym .

Gdy nadszedł czas wyjazdu każdy wagon miał wyznaczone
miejsce . Okazało się , że pojedziemy okreśną drogą przez
Omsk . Wyjechaliśmy z Pawłodaru na początku maja a przyjechaliśmy
do Polski na początku 7 czerwca . Jechaliśmy przez Moskwę .
Był to pierwszy transport Polaków , którzy jechali przez
Moskwę .

W Moskwie zrobiono nam piękne powitanie . Postawiono
pociąg na Dworcu Białoruskim , pod oszklonymi peronami .
Samochody podjeżdżały wyładowane mięsem , wędlinami , bułkami ,
chlebem . Ludzie byli zgłodniałi , rzucali się na samochody
tratowali , nikt nie wiedział ile tych samochodów będzie ,
Okazało się , że jedzenie było cały czas dwożone , że
każdy miał nabrać dużo na drogę . Samochody jeździły całą
noc . Potem zebrano po trzy osoby z wagonu i zaprowadzono
nas do pięknego hotelu . Tam nalano nam we wiadra gorącej
zupy i nałożono drugie danie , deser . Oprócz tego przedstawiciel
naszego rządu przekazał każdej rodzinie pewną sumę pieniędzy .
Na drugi dzień transport cały sformowano i pojechaliśmy dalej .
Jechaliśmy koło Omska , Katynia .
Podobnie jak w tamtą stronę jechaliśmy wagonami towarowymi ,
wagony nie były już zamykane .

Granicę przekraczaliśmy w Brześciu . Tam mieliśmy
odprawę celną . Jeszcze bardziej nas w Brześciu ograbiono .
Powiedziano nam , że wszystko musimy zgłosić gdyż jeżeli
znajdą jakieś rzeczy , to cofną nas z powrotem .

W Łukowie podzielono nas : dwa wagony do Białegostoku ,
wagon do Sokółki a cały transport na Zachód do Wrocławia .

Do Białegostoku przyjechaliśmy o północy . Była
godzina policyjna , dopiero rano mogliśmy wyjść z dworca .

Pierwszą noc w Polsce spędziliśmy na dworcu . Znaleźliśmy rodzinę i ona nami się zajęła . Musiałam od nowa uczyć się polskiego , ponieważ bardzo źle mówiłam , nie pamiętałam niektórych słów k

W pracy nie ukrywałam tego , że zostałam wywieziona . Nigdy nie zajęłam poważnego stanowiska w pracy , zawsze dla mnie brakowało nagrody , zawsze byłam na szarym końcu , nie wiedziałam dlaczego . Przyczyną tego mógł być odpis przekroczenia granicy , który leżał w moich dokumentach . Nigdy nie miałam nagany , a le coś było nie tak .

magr. Joanna Wiejkowska
Białystok, dn. 9.05.1992